

Ksiądz Prymas kardynał Józef Glemp powiedział przy jakiejś okazji, że państwo i Kościół działają w dwóch różnych płaszczyznach. Trudno chyba o bardziej przejrzyste i trafne określenie. Dodajmy jednak, że obie płaszczyzny — „kościelna” i „państwowa” — przecinają się, w miejscu tego przecięcia znajduje się człowiek. Człowiek, który jednocześnie należy do wspólnoty Kościoła i do wspólnoty politycznej, którą jest państwo. Dla Kościoła człowiek to osoba, o którą trzeba się troszczyć przede wszystkim w wymiarze przekraczającym czas i materię; dla państwa człowiek to obywatel posiadający określone prawa.

MISJĄ KOŚCIOŁA JEST CZŁOWIEK

w jego drodze do Boga. Kościół zatem ma obowiązek być wszędzie tam, gdzie jest osoba ludzka. Rzecz w tym, że Kościół ma być w tych różnych miejscach dla człowieka-osoby, a nie dla takich czy innych jego interesów, nie dla wsparcia jego pozycji, ani dla politycznych zysków. Sprawa ta

trwałości tej zagraża: zaniedbywanie, ośchłość, egoizm, niecierpliwość — nie mówię już o wiarołomstwie. Czy cokolwiek z tego można by przenieść do kodeksu karnego, aby chronić małżeństwo w czasie jego trwania? Chyba co najwyżej wiarołomstwo, nie chciałbym jednak doczekać takiej inicjatywy legislacyjnej.

Dla chrześcijan małżeństwo jest dozwolone w oparciu o słowa Ewangelii: „Co Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”. Kościół przestrzega zasady nierozzerwalności małżeństwa, ale na samej zasadzie nie poprzestaje: w płaszczyźnie Kościoła małżeństwo jest sakramentem, źródłem łaski, która każdego dnia wspiera małżeńską miłość i daje moc wytrwania. Postawmy pytanie, czy chrześcijaństwo, członkowie Kościoła, powinni zabiegać o wprowadzenie zakazu rozwodów na płaszczyźnie państwa? Do prawa powszechnego, tj. obowiązującego wszystkich obywateli? Moim zdaniem, nie. Dla tych bowiem osób, którym obce jest pojęcie świętości związku małżeńskiego, nierozumiała musi być także jego kategoryczna nierozzerwalność. Co więcej, bez wiary nierozzerwalność może być niekiedy ciężarem ponad ludzką miarę. Nie przeszkadza to twierdzeniu, że

jego praw i warunków życia” (z dokumentu Prymasowskiej Rady Społecznej „Katolicy w życiu publicznym”, lipiec 1987 r.). Nie należy natomiast oczekiwać bądź domagać się od Kościoła wskazywania konkretnych dróg i rozwiązań w sprawach, których rozstrzygnięcie należy do wspólnoty społecznej i politycznej. Sobór Watykański II przewiduje ten problem, kiedy mówi: „Niejednokrotnie sama chrześcijańska wizja spraw na świecie skłoniła ich (tj. świeckich — WF) do jakiegoś określonego rozwiązania w pewnych okolicznościach. Zdarza się jednak często, i całkiem słusznie, że inni wierni powodowani nie mniejszą uczciwością, będą mieli w tej samej sprawie inne zdanie. Wielu łatwo łącząc rozwiązania stąd i stamtąd przedłożone, nawet niezależnie od intencji stron, z tym, co głosi Ewangelia: niech więc wszyscy pamiętają, że w podobnych wypadkach nikomu nie wolno domagać się sankcji autorytetu kościelnego wyłącznie dla swego zdania” (KDK 43).

Odstąpienie od „wskazywania konkretnych dróg i rozwiązań” nie oznacza, że Kościół nie stara się dopomóc światu w rozstrzygnięciu jego problemów. Mamy przecież nauczanie społeczne Kościoła.

Wskazania te nie pozostawiają wątpliwości, że to świeccy mają być obecnością Kościoła w świecie, że to oni mają tam wnosić „moc, która polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu”.

Wskazania te nie pozostawiają wątpliwości, że to świeccy mają być obecnością Kościoła w świecie, że to oni mają tam wnosić „moc, która polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu”.

Wskazania te nie pozostawiają wątpliwości, że to świeccy mają być obecnością Kościoła w świecie, że to oni mają tam wnosić „moc, która polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu”.

Wskazania te nie pozostawiają wątpliwości, że to świeccy mają być obecnością Kościoła w świecie, że to oni mają tam wnosić „moc, która polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu”.

WŁADYSŁAW FINDEISEN

OBYWATEL I OSOBA

Kościół i państwo w dokumentach Soboru Watykańskiego II

jest trudna, rozstrzygnięcia — w konkretnych przypadkach — niełatwe. Chodzi przecież o to, by Kościół nie instrumentalizować i nie oddawać tego co boskie — cesarzowi.

Analizując relacje Kościoła i wspólnoty politycznej trzeba sięgnąć przede wszystkim do dokumentów Soboru Watykańskiego II.

Czytamy tam: „Wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach niezależne i autonomiczne. Obydwie jednak wspólnoty, choć z różnego tytułu, służą powołaniu jednostek i społeczeństwu tych samych ludzi. Tym skuteczniej będą wykonywać tę służbę dla dobra wszystkich, im lepiej będą rozwijać między sobą zdrową współpracę, uwzględniając także okoliczności miejsca i czasu” (KDK 76).

Vaticanium II wyraźnie zastrzegło, że wspólnota Kościoła nie ma celów doczesnych: „...Właściwe posłannictwo, jakie Chrystus powierzył swemu Kościołowi, nie ma charakteru politycznego, gospodarczego czy społecznego: cel bowiem, jaki Chrystus nakreślił Kościołowi, ma charakter religijny” (KDK 42). Posłannictwo Kościoła nie jest z tego świata, misją Kościoła jest człowiek i jego zbawienie, ale w doczesnym świecie misji tej nie można pełnić bez używania środków materialnych. „Kościół posługuje się rzeczami doczesnymi w stopniu, w jakim wymaga ich właściwe mu posłannictwo. Nie pokłada jednak swoich nadziei w przywilejach ofiarowanych mu przez władzę państwową; co więcej, wyrzeknie się korzystania z pewnych praw legalnie nabytych, skoro się okaże, że korzystanie z nich podważa szczerą jego świadectwa...” (KDK 75).

Można by powiedzieć, że w tej zapowiedzi wyrzeczenia się praw i przywilejów obecna jest troska o tzw. opinię publiczną, o to, by o Kościele nie mówiono źle w środkach przekazu. Sądzę, że chodzi tu także o rzecz głębszą: o to, by pojedynczy człowiek postrzegł szczerą świadectwa. Kościołowi dane jest być drogą do zbawienia, z tym wiąże się odpowiedzialność, by nikogo nie zagubić, a zagubione — odnaleźć i przyprowadzić. Kościół chce być wiarygodny, a nie popularny.

ŚWIECCY W ŚWIECIE — PRAWO I OBOWIĄZEK

W Konstytucji „Gaudium et spes” w kontekście pytania „co Kościół może dać światu?” przeczytać możemy m.in. słowa następujące: „(...) Moc (...), jaką Kościół może tchnąć w dzisiejszą społeczność ludzką, polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu, nie zaś na jakimś zewnętrzny panowaniu przy pomocy środ-

du, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych”.

Wskazania te nie pozostawiają wątpliwości, że to świeccy mają być obecnością Kościoła w świecie, że to oni mają tam wnosić „moc, która polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu”.

NA WŁASNY RACHUNEK

W dokumentach i wypowiedziach Kościoła są także bardzo stanowcze ostrzeżenia, że człowiek świecki działający w życiu publicznym, nie czyni tego w imieniu Kościoła, lecz na własny rachunek: „Jest sprawą doniosłą, żeby (...) doceniano właściwy stosunek między wspólnotą polityczną a Kościołem i by jasno rozróżniano to, co czynią wierni, czy to poszczególni czy też stowarzyszeni, we własnym imieniu jako obywatele kierujący się głosem sumienia chrześcijańskiego, od tego, co czynią wraz ze swymi pasterzami w imieniu Kościoła. Kościół (...), z racji swego zadania i kompetencji, w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym” (KDK 76).

To jasne stwierdzenie soborowe nie jest widocznie powszechnie znane i przestrzegane, skoro w czasie spotkania z przedstawicielami katolickiego laikatu w Brazylii Ojciec Święty uznał za potrzebne powiedzieć: „Jest rzeczą oczywistą, że bezpośrednia ingerencja ze strony duchownych czy zakonników w praktykę życia politycznego, czy też ewentualne roszczenia, by w imieniu Kościoła narzucać jedyne rozwiązania w sprawach, które Bóg pozostawił wolnemu rozstrząsaniu przez ludzi, stanowiłyby niedopuszczalny klerikalizm. Ale jest także rzeczą oczywistą, że byłoby inną formą niemniej nagannego klerikalizmu, gdyby katolicy świeccy rościłi sobie prawo, bez żadnej podstawy czy tytułu, do działania w sprawach doczesnych w imieniu Kościoła, jako jego rzecznicy, czy też powołując się na poparcie hierarchii kościelnej” (17 października 1991 r.).

Działający w życiu politycznym katolicy mogą oczekiwać od Kościoła nie tylko pomocy w formowaniu chrześcijańskiego sumienia, co oczywiście, lecz także publicznego „zajmowania przez Kościół stanowiska w sprawach podstawowych dla istnienia narodu i państwa, w sprawach etyki życia społecznego i politycznego, godności i wolności człowieka, ochrony

Trzeba też pamiętać o „okolicznościach miejsca i czasu”, potrzebach związanych z aktualną sytuacją. W czterdziestolecie PRL Kościół podtrzymywał motywację do życia i nadziei ludzi także w odniesieniu do tych sfer, które w normalnych warunkach byłyby domeną wyłącznej działalności świeckich. W czasie stanu wojennego nie tylko oczekiwaliśmy, ale nawet domagaliśmy się do Kościoła, biskupów i proboszczów, by od ołtarza szły słowa wyręczające nasze własne, wymuszone milczenie. Wierni jeździli w niedzielę na drugi koniec miasta, by tam usłyszeć coś, co podniesie na duchu. Warto to przypomnieć właśnie teraz, gdy do tych samych proboszczów mieliśmy pretensję o zaangażowanie w akcję przedwyborczą w ubiegłym roku.

MORALNOŚĆ I PRAWO

Obecność świeckich w świecie ma wnosić w życie społeczne chrześcijański system wartości. W odniesieniu do moralności przyczyniać się chcemy do tego, by zachowania zgodne z zasadami etyki stały się w jak największym stopniu praktyką życia pojedynczych ludzi i grup społecznych. Zgodność zachowań z zasadami etyki nie sprowadza się do zakazów. Dla człowieka i jego otoczenia ważne jest, by rzeczy złych nie robić, ale ważniejsza jest rzecz pozytywna: by czyniono rzeczy dobre.

Jaka jest w tym kontekście rola przepisów prawnych, czyli tzw. prawa stanowionego. Prawo nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem: ma sprzyjać temu, by zachowania zgodne z zasadami etyki stały się praktyką życia. Istnienie mądrego i dobrego prawa jest rzeczą konieczną. Prawo może przyczyniać się do moralności, ale o niej nie rozstrzyga. Jest bowiem wiele spraw bardzo wielkiej wagi, w których ramie sprawiedliwości oddać musi pierwszeństwo głosowi sumienia. Jednym z obszarów, gdzie sytuacje takie występują, jest ochrona życia nie narodzonych. Kościół stoi na stanowisku, że sztuczne poronienie jest przestępstwem przeciwko życiu osoby ludzkiej, a przecież Prymas Polski stwierdził (w wywiadzie dla „Życia Warszawy” z dnia 10/11 stycznia br.): „Nigdy nie postulowaliśmy karności kobiet”. Nie będę przytaczał głębszych uzasadnień tej postawy, gdyż są one znane.

Przedmiotem dużej troski jest także małżeństwo i rodzina. Co możemy zrobić dla ochrony trwałości węzła małżeńskiego?

W porządku etycznym, porządku sumienia, uważamy za złe wszystko to, co

trwałość związków małżeńskich leży u podstaw zdrowego życia rodzin i narodu, zatem powinna być przedmiotem troski ze strony państwa. Trzeba więc w tej płaszczyźnie czynić wszystko, by do rozwodów nie dochodziło. Nie można działać na skrót: „pożądana jest trwałość małżeństw — wprowadzimy więc zakaz rozwodów”.

Jednym z zadań ewangelizacji jest doprowadzenie do tego, by każda para małżonków dostrzegła i uznała w swoim związku *sacrum*; jedną z konsekwencji tego będzie akceptacja nierozzerwalności.

Dyskusję nad ewentualnym wprowadzeniem zakazu rozwodów można by właściwie porzucić, zadając proste i podstawowe pytania: czy działanie zmierzające do uchwalenia takiego prawa byłoby ze strony chrześcijańskich polityków tym działaniem misyjnym, do którego są wezwani? Czy będzie przyprowadzać ludzi do Boga? A może wprost przeciwnie? Na takie pytania trzeba sobie odpowiadać bardzo często, przed każdym działaniem, jakie chcemy podejmować w imię swojego chrześcijaństwa.

Przykłady z dziedziny ochrony życia nie narodzonych i trwałości małżeństwa wskazują na to, że zawsze istnieć będą sprawy rozstrzygalne tylko w sumieniu, nie dające się zawrzeć w przepisach prawnych i procedurach sądowych.

Mówiąc inaczej: są wykroczenia, przed którymi nie można człowieka uchronić przy pomocy prawa; prawo może nie zdołać uchronić człowieka przed nim samym. Gdyby tak nie było, gdyby wszystkie wymagania moralne można było przenieść na płaszczyznę państwa, niepotrzebne i nieużyteczne dla życia człowieka stałoby się jego sumienie, a dla życia społeczeństwa — płaszczyzna Kościoła. Człowiek byłby „jednostką”, a nie osobą; Boga i Jego Kościół można by z życia narodu wyeliminować. Nasuwają się reminiscencje niedawnej przeszłości.

Powołania chrześcijańskiego, misji Kościoła nie można spełnić przy pomocy przepisów państwowych — nie można doprowadzić człowieka do Boga przy pomocy prawa. Nie wolno nam także zakładać, że stworzymy kodeks karny, który wyegzekwuje zasady etyczne i zapewni przestrzeganie systemu wartości. Może trzeba przypomnieć słowa św. Pawła: „Jeśli pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli prawa”.

WŁADYSŁAW FINDEISEN